

Poznań, 28 kwietnia 2020 r.

prof. zw. dr hab. Tomasz Mika
Zakład Historii Języka Polskiego UAM

**Recenzja dorobku i osiągnięcia naukowego pani dr Barbary Mitrengi ubiegającej się o
nadanie stopnia doktora habilitowanego nauk humanistycznych w dyscyplinie
językoznawstwo,**

wykonana na zlecenie Dziekana Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Śląskiego

1. Najważniejsze fakty z życiorysu zawodowego kandydata

Doktor Barbara Mitrenga ukończyła w 2006 roku studia magisterskie na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (praca z semantyki historycznej pod kierunkiem profesor Krystyny Kleszczowej), cztery lata później – po ukończeniu studiów doktorskich – otrzymała tytuł doktora nauk humanistycznych w zakresie językoznawstwa, na podstawie wyróżnionej rozprawy: *Zmysł smaku w polskiej leksyce i frazeologii*, napisanej pod kierunkiem tej samej promotor. Od 2009 roku pracuje w Zakładzie Leksykologii i Semantyki tegoż uniwersytetu na stanowisku najpierw asystenta, potem od 2011 roku adiunkta. Dydaktykę uniwersytecką zaczęła uprawiać już jako doktorant. Przez kilkanaście lat prowadziła zajęcia z bodaj wszystkich przedmiotów językoznawczych na macierzystym wydziale: m.in. gramatyki języka staro-cerkiewno-słowiańskiego, gramatyki opisowej współczesnego języka polskiego, gramatyki historycznej języka polskiego, gramatyki historycznej z elementami scs, kultury języka polskiego, praktycznej stylistyki, semantyki, a na innych uczelniach uczyła metodyki kształcenia językowego i prowadziła wykłady: wstęp do językoznawstwa oraz metodologia i teoria badań językoznawczych. Wymieniam je tu z dwóch powodów: Primo: zróżnicowaną dydaktykę uważam za jedną z najlepszych dróg do osiągnięcia wszechstronnych kompetencji, zwłaszcza jeśli towarzyszy temu układanie sylabusów, a zajęcia prowadzone są na wysokim poziomie (studenci oceniają zajęcia Barbary Mitrengi bardzo wysoko). Secundo: Zaangażowanie w dydaktykę, działalność organizacyjną oraz popularyzatorską (po obronie doktoratu Mitrenga założyła i redaguje czasopismo naukowe) powinno być brane przy ocenie dorobku naukowego: są to sfery bardzo obciążające i absorbujące. W tym kontekście przyrost ilościowy prac Barbary Mitrengi po obronie doktoratu oceniam bardzo wysoko. Oczywiście kwestią najistotniejszą jest zgłoszone do oceny osiągnięcie naukowe, do którego oceny teraz przechodzę.



2. Ocena osiągnięcia naukowego

Jako osiągnięcie wynikające z art. 16 ust. 2 Ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (Dz. U. 2016 r. poz. 882 ze zm. w Dz. U. z 2016 r. poz. 1311) został zgłoszony cykl publikacji nt. „Polskie intensyfikatory w ujęciu historycznym”

Na recenzowane osiągnięcie składają się trzy elementy.

Po pierwsze – większa część monografii *Polskie intensyfikatory w ujęciu historycznym* wyodrębniona jako „Część II. Wokół historii polskich intensyfikatorów”, zawierająca pięć podrozdziałów (myląc w autoreferacie ponumerowanych inaczej niż w książce):

- Intensyfikatory bazujące na wyrażeniach parametrycznych, s. 83–119;
- *Wielmi*. Intensyfikator związany z kategoriami ilości i wielkości, s. 121–128;
- Intensyfikatory związane z kategorią siły, s. 129–145;
- *Przednie*. Intensyfikator związany z pozytywnym wartościowaniem, 147–153;
- Intensyfikatory związane z nazwami złego ducha, 155–177.

Pod uwagę biorę też (jako autorskie dzieło Barbary Mitrengi) niewskazane w autoreferacie „Zakończenie” 179-184, ponieważ w oświadczeniu współautorki książki, Dagmary Bałabaniak, nie zostało ono wymienione (Bałabaniak enumeratywnie wskazuje, które części napisała), a dr Barbara Miterenga wskazuje je w swoim oświadczeniu jako własne. To zastrzeżenie, jak się okaże, jest bardzo ważne przy ocenie tej części ocenianego osiągnięcia i całości cyklu. Szkoda, że „Zakończenia” nie włączono wprost do cyklu.

Jeśli nie liczyć dołączonych do monografii bibliografii, indeksu i streszczeń, to dr Barbrze Mitrendze należy przypisać około 100 stron.

Po drugie – cykl siedmiu artykułów o łącznej objętości stu kilkunastu stron:

- Wykładniki intensywności typu *strasznie, potwornie, przeraźliwie* w historii polszczyzny,
- Sposoby wyrażania niskiego stopnia intensywności cechy w polszczyźnie,
- Intensyfikacja cierpienia w polszczyźnie,
- Status jednostek typu *sensacyjnie, prowokacyjnie i skandalicznie* w polszczyźnie. Rozważania o nowych intensyfikatorach leksykalnych,
- Dezintensyfikatory *lekko, lekce* i z *lekka* w historii języka polskiego,
- Status jednostek *piekielnie i niebiańsko* w historii języka polskiego,

- Przedrostki intensyfikujące *na-* i *prze-* w ujęciu historycznojęzykowym.

Sześć z nich opublikowano w monografiach wieloautorskich, jeden (ostatni z wymienionych) w wysokopunktowanym czasopiśmie językoznawczym.

Po trzecie, zbiór dwudziestu kilku haseł w *Słowniku zapomnianych wyrazów funkcyjnych*, a mianowicie hasła bezlisz/brzezlisz (s. 46), dalece (s. 58), daleko (s. 59), kaducznie (s. 78), możnie (s. 91), na funty (s. 92–93), na porząd/naporząd (s. 94), nasilnie (s. 95), przednie (s. 121–120), przelisz (s. 122), przezlisz (s. 123), przylisz (s. 123–124), silno (s. 125), solennie (s. 128–129), usilnie (133), wielce/wielice/wieldze (s. 135), wielko/wieliko (s. 136), wielmi (s. 136–137), wysoce (s. 142), wysoko (s. 142–142), za diabły/ze diabły (s. 147–148), za katy/zakaty/ ze katy/że katy (s. 148).

Gdyby wszystkie części wskazanego zbioru publikacji czysto mechanicznie i wyłącznie w celach orientacyjnych zsumować i wyobrazić sobie zamknięte w jednej okładce, otrzymalibyśmy pracę o leksykalnym (przede wszystkim) wyrażaniu natężenia cechy (intensywności) w dziejach polszczyzny wielkości dwustu kilkudziesięciu stron, zatem objętości porównywalnej z solidną monografią (jeden z jej rozdziałów wyszedłby poza ramy leksykalne, ale stanowiłby ważne uzupełnienie – mam na myśli słowotwórczą analizę przedrostków intensyfikujących). Co ważne, wymagałaby ona jedynie redakcyjnego i technicznego uspołnienienia, bo z punktu widzenia podjętego tematu, metod opisu, podejścia do materiału historycznego, zasad jego doboru i opisu Barbara Mitrenga jest konsekwentna i jest godną kontynuatorką najlepszych tradycji śląskich historycznojęzykowych badań leksykalno-semantycznych. Nie znajdziemy tu metodologicznych fajerwerków, nie ma przyczynkarstwa, jest staranny przegląd całego materiału językowego, ekscerpcja słownikowa uzupełniana jest obficie danymi tekstowymi, dominuje klasyczna analiza filologiczna, starannie dobiera się przykłady: od najbardziej reprezentatywnych po graniczne, pokazujące status przejściowy (graniczny, międzykategorialny) badanych jednostek. Przy czym celem badawczym jest zawsze uchwycenie mechanizmu zmiany. Widać tu dobrą szkołę i dobre inspiracje (Krystyna Kleszczowa, Magdalena Pastuchowa), widać też świadomość możliwości innej interpretacji faktów historycznojęzykowych, pozbawioną jednak zacięcia polemicznego (mam na myśli stosunek autorki do prac Elżbiety Janus).

Merytoryczna zawartość tego zbioru traktowanego jako cykl publikacji zasługuje na jednoznacznie wysoką ocenę. Niektóre elementy mogą budzić zastrzeżenia, uprzedzę jednak, że choć zwerbalizuję tutaj uwagi krytyczne, nie wpłyną one na pozytywną ocenę całości jako istotnego osiągnięcia naukowego, jakim prezentowany cykl jest bez wątpienia. Odniosę się dalej kolejno do wszystkich jego części. Najpierw jednak zwrócę uwagę, jak nietrafną decyzją jest nadanie poddanemu ocenie cyklu identycznego tytułu co monografii dwuautorskiej, powszechnie znanej wśród badaczy historii języka, której część stanowi tegoż cyklu składową. Z łatwością można było znaleźć inny nagłówek, jak na przykład „Diachroniczna charakterystyka polskich intensyfikatorów” albo „Powstawanie i rozwój polskich intensyfikatorów”. Pierwsza z propozycji objęłaby także – zdecydowanie niehistoryczny (choć

całkowicie diachroniczny) – dołączony do cyklu artykuł dotyczący polszczyzny najnowszej: „Status jednostek typu sensacyjnie, prowokacyjnie i skandalicznie w polszczyźnie. Rozważania o nowych intensyfikatorach leksykalnych”.

Ad. 1. Część monografii dwuautorskiej „Polskie intensyfikatory w ujęciu historycznym”. Podpisana nazwiskiem dr Mitrengi część „Wokół historii polskich intensyfikatorów” to imponujące skrupulatnością diachroniczne analizy kilkudziesięciu jednostek uznanych za intensyfikatory. To właśnie ten rozdział realizuje – zgodnie z deklaracją autorek (s. 9 wstępu) – cel główny pracy. Diachroniczności nie pomyłono tu – co bardzo często się zdarza – z synchronicznością: analizy Mitrengi są diachroniczne w najściślejszym znaczeniu tego słowa: ukazujące mechanizmy powstawania oraz przekształceń formalnych i semantycznych poszczególnych jednostek w czasie, dające się ująć w niezwykle trafny, przedstawiony w zakończeniu schemat: „od przysłówka odprzymiotnikowego, poprzez zmianę jego znaczenia, stopniowe rozszerzenie się dystrybucji, „rozmycie się” znaczenia przysłówka, aż po zerwanie więzi słowotwórczej i semantycznej z bazowym przymiotnikiem. W efekcie tych – pisze dalej Mitrenga – przeobrażeń intensyfikator, mimo często wyrazistej budowy słowotwórczej, formalnie wskazującej na przysłówek, staje się jednostką zleksykalizowaną”. To bardzo ważne i trafne uogólnienie (choć pozostawiające niedosyt – aż się prosi tutaj o refleksje na temat granic pomiędzy klasami jednostek, postawienie problemu kryteriów ich wydzielenia i odrębności całkowicie zleksykalizowanych intensyfikatorów, zwłaszcza że w części analitycznej wielokrotnie budowana jest opozycja intensyfikator – przysłówek). Na trafną identyfikację takiego mechanizmu może pozwolić sobie jedynie ktoś, kto przeanalizował całe ich spektrum, bowiem „przykłady konkretnych intensyfikatorów pokazują (...), że na podstawie dostępnego materiału leksykalnego często nie jest możliwe udokumentowanie kolejnych etapów tego procesu, nie jest również możliwe wskazanie czasu, kiedy te zmiany nastąpiły”.

Napisana przez Barbarę Mitrengę część analityczna składa się pięciu podrozdziałów, wyodrębnionych ze względu na charakter elementu, od którego dany intensyfikator pochodzi („bazuje na”) lub, jak to autorka ostrożnie – a przez to nieprecyzyjnie – formułuje, „z którym jest związany”. Te elementy to, zgodnie z tytułami: „wyrażenia parametryczne”, „kategorie”, nazwy a nawet „pozytywne wartościowanie” („Intensyfikatory związane z kategoriami ilości i wielkości” (s. 121), Intensyfikatory związane z kategorią siły (s. 129) Intensyfikator związany z pozytywnym wartościowaniem (147), Intensyfikatory związane z nazwami złego ducha (155)). Wygląda na to, że chęć uzyskania paralelnych tytułów wzięta tu górę nad precyzją opisu, nie ma też refleksji nad kryteriami podziału. Co gorsza, druga z autorek monografii (odpowiedzialna za zdecydowanie słabszą w mojej opinii jej część teoretyczną), we wstępie pisze o „pojęciach parametrycznych” (sic!), „pojęciu siły” etc. Nie można w obrębie jednej książki naukowej swobodnie i wymiennie stosować terminów *wyrażenie*, *kategoria*, *pojęcie*, należą one do różnych porządków i zasadniczo różnią się znaczeniem. Odpowiedzialność za tę sytuację spada niestety na obie autorki, bo za uspołnienie monografii zgodnie z deklaracją odpowiadała Barbara Mitrenga. Ta uwaga krytyczna dotyczy monografii jako całości, nie

osłabia pozytywnej oceny części, które napisała Mitrenga. Zawiera ona naprawdę rzetelne analizy, z których autorka wyciągnęła w większości trafne wnioski i uogólnienia teoretyczne – w tym miejscu recenzji okazuje się, dlaczego tak ważna jest dla mnie jako recenzenta informacja, że to Barbara Mitrenga jest autorką zakończenia książki. Pokazała ona w nim umiejętność odniesienia teorii do praktyki, zdolność do budowania uogólnień wymagających logicznego uzupełnienia braków materiałowych (jak zacytowany powyżej schemat), dobre rozeznanie w najważniejszych mechanizmach zmian językowych. Świadczy o tym trafne postawienie problemu trwałości elementów językowych i jej przyczyn (to zagadnienie z powodzeniem zgłębiane jest w środowisku, z którego autorka się wywodzi) czy celna obserwacja, że przyczyną zmian może być tendencja do usuwania z języka synonimii, np. kaducznie – diabelnie. Drugi podany w zakończeniu przykład silnie – nasilnie nie jest trafny, synonimia jest tu pozorna: sama autorka w części analitycznej pokazała przecież na materiale z największego staropolskiego zabytku (s.135), że te intensyfikatory mają różną łączliwość, zatem trudno mówić o ich konkurencji, ich synonimia nie mogła być więc przyczyną wycofania się przyczasownikowego *nasilnie*. Przy okazji wypada sformułować uwagę pozytywną, odnoszącą się do całego cyklu. Mimo że autorka pracuje na danych słownikowych, to nie traktuje ich „zerojedynkowo”. Podobnie jak cała szkoła, z której się wywodzi, jest niezwykle pod tym względem wyczulona – gdy trzeba, uzupełnia słownik korpusem i tekstem, dostrzega przynależność jednostek do wybranych odmian języka, zwraca uwagę na pozajęzykowe przyczyny sztucznie nieraz wysokiej frekwencji elementów. Przykładem tego mogą być kapitalne uwagi na temat frekwencji intensyfikatora wielmi: „duża frekwencja poświadczeń ma charakter indywidualny i bezpośrednio wiąże się z językiem korektora czy redaktora dzieła. Uważamy, że w ten sposób należy interpretować wszystkie poświadczenia wielmi z Żywota Wszechmocnego Syna Bożego Pana Jezusa Krysta Baltazara Opeca oraz z leksykonu Jana Mączyńskiego, również te cytowane w późniejszych słownikach języka polskiego (SL, SW)” (s. 127).

Ad 2. – cykl siedmiu artykułów. Ta część recenzowanego osiągnięcia naukowego z jednej strony stanowi dopełnienie omówionej wyżej monografii, z drugiej w istotny sposób wykracza poza nią. Artykuły:

- Wykładniki intensywności typu *strasznie*, *potwornie*, *przeraźliwie* w historii polszczyzny,
- Intensyfikacja cierpienia w polszczyźnie,
- Status jednostek piekielnie i niebiańsko w historii języka polskiego,
- Status jednostek typu *sensacyjnie*, *provokacyjnie* i *skandalicznie* w polszczyźnie,
- Rozważania o nowych intensyfikatorach leksykalnych,

mogłyby stać się częścią opracowania monograficznego. Pierwszy z nich przynosi ważne ustalenia czasu, od kiedy jednostki typu *strasznie*, *potwornie*, *przeraźliwie* funkcjonują w polszczyźnie jako intensyfikatory (połowa XVIII wieku), zadając kłam przekonaniom, że są one nieakceptowalną innowacją szerzącą się we współczesnej polszczyźnie. Wątpliwy okazał się

również wpływ obcy na język polski w tym zakresie. W tym artykule widać wyraźnie początek refleksji Mitrengi nad mechanizmem kształtowania się intensyfikatorów, tak trafnie rozwiniętej później w scharakteryzowanej monografii. Z kolei artykuł „Status jednostek piekielnie i niebiańsko w historii języka polskiego” to wspomnianej monografii uzupełnienie (wprost nawiązujące do jednego z jej rozdziałów, poświęconemu intensyfikatorom związanym z nazwami złego ducha).

Artykuł „Intensyfikacja cierpienia w polszczyźnie” pokazuje – zgodnie ze swoim tytułem – zupełnie inne podejście do badania wyrażania intensywności: punktem wyjścia jest tu analiza etymologiczna i historycznojęzykowa centralnych leksemów dla wskazanego pola semantycznego. To prowadzi w stronę dostrzeżenia różnych możliwości językowego wyrażenia intensywności cierpienia, nie tylko poprzez leksykalnie wyodrębnione jednoelementowe intensyfikatory. To kierunek rzadko występujący w dotychczasowej twórczości Barbary Mitrengi, a szkoda: intensyfikatory odprzysłówkowe stanowią tylko część sposobów wyrażania intensywności. Autorka sama trafnie pisze: „W przyszłości warto byłoby w większym stopniu skoncentrować uwagę na wykładnikach wieloelementowych, w tym metaforycznych i frazeologicznych, przyczyniając się tym samym do rozwinięcia i uzupełnienia poczynionych w niniejszej pracy obserwacji” (nry stron nieczytelne w przekazanej kopii). Należy ten postulat wzmocnić i poprzeć: tylko takie badania pozwoliłyby zaobserwowane w całym charakteryzowanym cyklu publikacji procesy umieścić w na szerokim tle najważniejszych przemian w polszczyźnie. Intensywność wyraża się nie tylko leksykalnie, ale także morfologicznie (czemu autorka poświęciła jedną pracę), wreszcie składniowo (w tym frazeologicznie). Służą temu nie tylko zleksykalizowane wykładniki, ale i metafory, podlegające z czasem idiomatyzacji. Szkoda, że dalsze plany naukowe Barbary Mitrengi (opisane w autoreferacie) tego kierunku, wskazywanego w poszczególnych jej pracach, nie uwzględniają.

Ostatni z tej grupy artykuł „Status jednostek typu sensacyjnie, prowokacyjnie i skandalicznie w polszczyźnie. Rozważania o nowych intensyfikatorach leksykalnych” oceniam bardzo wysoko (z niewielkimi zastrzeżeniami). Dochodzi w nim do, żeby użyć słów i nawiązać do postulatu Krystyny Kleszczowej, „dopełniania się i o skrzyżowania wiedzy tzw. synchronicznej z tzw. diachroniczną”. Barbara Miterenga charakteryzuje te jednostki diachronicznie, koncentruje się na przekształceniach semantycznych prowadzących do przechodzenia jednostek z jednej klasy (przysłówek) do drugiej (intensyfikatorów). Proces ten autorka dostrzega, ilustruje, ale jako historyk języka nie ocenia, mimo że sensacyjny tytuł monografii zbiorowej (*Sensacja, prowokacja, skandal. O przekraczaniu norm kulturowych*) do takiej postawy mógł prowokować. Dostrzega, że choć „pojawienie się w najnowszej polszczyźnie jednostek sensacyjnie, prowokacyjnie i skandalicznie w znaczeniu intensyfikującym można uznać za zjawisko nowe”, to „sam proces kształtowania się intensyfikatorów na bazie pierwotnych przysłówek odprzymiotnikowych jest znany w języku polskim od dawna” (s. 240). Raz jeszcze ten proces precyzyjnie charakteryzuje, udowadniając, że jest on żywy i produktywny. Jedynym mankamentem, jaki dostrzegam w tej bardzo ciekawej pracy, jest

niczym nieoparta, marginalnie na szczęście sformułowana hipoteza, że „wysoką frekwencję użyć tego typu intensyfikatorów w najnowszej polszczyźnie można łączyć (...) z dążeniem do ekonomii językowej (s. 235)”. Nie jest to jednak miejsce na polemikę, a tego typu stwierdzenia jak refren pojawiają się często w pracach znakomitych badaczy.

Pozostałe trzy artykuły cyklu, jak wspomniałem, wykraczają poza ramy tematyczne wyodrębnionej jako osiągnięcie habilitacyjne całości, które nawet bez nich trzeba by ocenić jednoznacznie wysoko. Artykuły „Sposoby wyrażania niskiego stopnia intensywności cechy w polszczyźnie”, „Dezintensyfikatory lekko, lekce i z lekka w historii języka polskiego” oraz „Przedrostki intensyfikujące na- i prze- w ujęciu historycznojęzykowym” stanowią jednak jej ważne rozwinięcie. Pierwsze dwa dotyczą leksykalnych wykładników mniejszej intensywności cech, stanów czy procesów, trzeci – co bardzo ważne – odnosi się nie do leksykalnych, a do słowotwórczych (morfologicznych) sposobów wyrażania intensyfikacji. Wątpliwość budzi przy tym sama nazwa *dezintensyfikator*, przyjęta przez Barbarę Mitrengę za Dagmarą Bałabaniak. Przy czym – od razu trzeba to dopowiedzieć – autorka nie uzasadnia tej decyzji, informuje jedynie czytelnika o istnieniu stanowisk przeciwnych (Wysoczański, Puzynina, Grochowski). Słabsze bądź silniejsze wyrażenie jakiejś cechy znajduje się jednak na tej samej semantycznej osi, a opisywane przez Mitrengę procesy powstawania, leksykalizacji, upowszechniania się lub wycofywania takich jednostek nie pozostawiają wątpliwości, że chodzi o to samo zjawisko a tym samym odpowiadające mu pojęcie. Zgodnie więc z zasadami jednoznaczności i jednomianowości terminów oczekiwałbym, że znawca problemu nie będzie propagował mnożenia terminów, podejmie refleksję natury metodologicznej, a dzięki temu uniknie jakże niefortunnych wyrażen, słusznie branych przez badaczkę w cudzysłów, w rodzaju *intensyfikacja „poniżej normy”*. Muszę jednak zastrzec, że – pomijając wskazany problem – Barbara Mitrenga posługuje się terminologią sprawnie i z umiarem, a artykuły o jednostkach *trochę, troszkę, troszeczkę, troszeceneczkę; odrobinę, ociupinę, krztynę, krzynę, kapkę* (także: *odrobinę, ociupinę, krztynę, krzynę, kapeczkę*); *kąsek, kąseczek, kąszczek, ździebełko; nieco i cokolwiek oraz mało, słabo i lekko* to solidne językoznawcze opracowania, uwzględniające genezę tych intensyfikatorów, ich związek z kategoriami ilości, wielkości i siły, zakres łączliwości i różnicowanie stylistyczne. Szczególnie interesujące i trafne są tu uwagi o genezie tych intensyfikatorów oraz o przyczynie trwałości niektórych z nich wobec zanikania innych (w długiej perspektywie kluczowa okazuje się systemowość form), przy czym formy reliktowe najdłużej utrzymują się w niektórych rejestrach języka. Autorka nie sugeruje się w swoich analizach ustaleniami leksykografów: na przykład przekonująco wskazuje, korzystając z danych korpusowych, na nienotowane przez leksykony funkcjonowanie *lekce* jako samodzielnej jednostki.

Ogromnie szkoda, że w omawianym cyklu ze względów formalnych nie mógł się znaleźć artykuł *Wpływy czeskie w kształtowaniu się polskich wykładników intensyfikacji*, który w momencie składania dokumentacji habilitacyjnej był w druku – uzyskał dwie pozytywne recenzje wydawnicze (obie z rekomendacjami druku bez poprawek). Został on opublikowany w 75 numerze „Biuletynu Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” w 2019 roku i jest bez

wątpienia jednym z najlepszych studiów autorki, a ponadto – podobnie jak omówione wyżej trzy prace – poszerza zakres cyklu, tym razem o czeskie tło porównawcze. Wypada przypomnieć, że autorka ma doświadczenie w pracach komparatystycznych – już w 2009 roku opublikowała studium pod nazwą *Nazwy zmysłu smaku w języku polskim*, w którym polskie nazwy umieszcza na szerokim tle porównawczym, nie tylko słowiańskim. Ten artykuł ma wszelkie znamiona pracy, która powinna stać się lekturą obowiązkową na historii języka polskiego. A przecież napisany został przez (wówczas) asystentkę.

Ad. 3. Zbiór dwudziestu kilku haseł w Słowniku zapomnianych wyrażen funkcyjnych. Wypada docenić fakt, że w zbiorze tym, oprócz jednostek, które Mitrenga zbadała na potrzeby swoich wcześniejszych prac (*dalece, daleko, kaducnie, nasilnie, przednie, silno, usilnie, wielce/wielice/wieldze, wielko/wieliko, wielmi, wysoce, wysoko, za diabły/ze diabły, za katy/zakaty/ ze katy/ze katy*), znalazły się intensyfikatory dotąd w jej twórczości nieomówione (*bezlisz/brzezlisz, możnie, na funty, na porząd/naporząd, przelisz, przezlisz, przylisz, solennie*). Przy czym hasła dla Mitrengi „nowe” nie są w żaden sposób uboższe od tych, które autorka analizowała w monografii czy w artykułach. O solidności i odrębności badań podjętych na rzecz opracowania intensyfikatorów do słownika świadczy fakt, że część z nich stała się przedmiotem złożonego do druku artykułu.

Trudno mi się pogodzić z terminologicznymi i klasyfikacyjnymi rozstrzygnięciami przyjętymi i w słowniku, i w hasłach sygnowanych przez Mitrengę. Rozstrzygnięcia terminologiczne w słowniku były przedmiotem mojej odrębnej już opublikowanej polemiki, nie pora tu do nich wracać. Muszę jednak zwrócić uwagę, że choć w autoreferacie autorka deklaruje, że w odniesieniu do „swoich” haseł posłużyła się dwoma terminami, pomiędzy którymi granica ma charakter czysto formalny: *intensyfikator* (do jednostek jednoelementowych) oraz *wyrażenie przyimkowe o znaczeniu intensyfikującym* (np. *za diabły, na funty*), to uważna lektura słownika uświadamia, że oprócz tego stosuje – również do jednostek jednoelementowych – termin *operator metapredykatywny o znaczeniu N*. Oczywiście wszystkie wspomniane terminy należą do odrębnych porządków klasyfikacyjnych, tych jednak w słowniku jest znacznie więcej, zatem mówimy tu o – w dużym stopniu niezależnej od autorki – decyzji metodologicznej odnoszącej się do całego wieloautorskiego dzieła. Co nie zmienia faktu, że czytelnik znajdzie podpisane przez Barbarę Mitrengę artykuły hasłowe, zaczynające się na przykład tak: „PRZY LISZ – operator metapredykatywny o treści (...) ‘za bardzo’”. Także intensyfikator o znaczeniu zbliżonym do ‘bardzo’. Można więc przyjąć, że Mitrenga nie przyczyniła się do umniejszenia panującego w słowniku terminologicznego bałaganu.

Mimo przedstawionych uwag krytycznych ocena całościowa złożonego z trzech części osiągnięcia jest bardzo pozytywna, nie mam wątpliwości, że stanowi ono znaczny wkład w rozwój językoznawstwa. Jest to osiągnięcie spójne, które z łatwością mogłoby stanowić monografię wypełniającą istotną w nauce lukę – bez dorobku Barbary Mitrengi nasza wiedza o dziejach intensyfikatorów leksykalnych byłaby znikoma.

3. Omówienie pozostałych osiągnięć naukowo-badawczych oraz działalności organizacyjnej i popularyzatorskiej

Działalność naukowo-badawcza Barbary Mitrengi niezwiązana z tematyką intensyfikatorów obejmuje – jak sama autorka zauważa – „prace poświęcone trzem zróżnicowanym zagadnieniom, rozpatrywanym z perspektywy historyka języka polskiego:

- 1) leksyce i frazeologii związanej ze zmysłem smaku;
- 2) onomastyce (toponimii i antroponimii);
- 3) lingwistyce cyfrowej”.

Pierwszy obszar zaowocował kilkunastoma artykułami naukowymi oraz obroną z wyróżnieniem rozprawą doktorską pt. *Zmysł smaku w polskiej leksyce i frazeologii* i monografią podoktorską *Zmysł smaku. Studium leksykalno-semantyczne*. To prawie trzystustronicowe opracowanie, opatrzone bogatym aparatem krytycznym, jest dowodem na to, że klasyczne analizy historycznojęzykowe pozwalają nie tylko głęboko przeniknąć w dzieje zmian znaczeń ale i prowadzą do istotnych wniosków o charakterze kulturowym. Być może to właśnie jest przyczyną wysokiej cytowalności tej pracy. Ten obszar badań pozwolił też Barbarze Mitrendze wyrobić sobie w środowisku opinię nieodrodnej córki śląskiej szkoły historycznojęzykowej, zwłaszcza że autorka sięgnęła z powodzeniem do metod słowotwórstwa gniazdowego (szczególnie znane są w tym obszarze prace *Historia gniazda słowotwórczego czasownika śniadać* (2009), *Gniazdo słowotwórcze przymiotnika gorzki w historii języka polskiego* (2010) oraz *Słowotwórstwo gniazdowe w badaniach historycznojęzykowych (na przykładzie polskich derywatów wywodzących się z pie. *sal-)* (2010).

Drugi „pozahabilitacyjny” obszar badań Mitrengi, onomastyka, reprezentowany jest przez dwie prace toponomastyczne (*Nazwy osad ludzkich w polskiej toponimii* (2012) i *Ślady historii osadniczej w polskich nazwach miejscowych* (2013)) oraz jedną antroponomastyczno-dialektologiczną (*Wyznaczniki śląskości dawnych i współczesnych nazwisk mieszkańców Górnego Śląska* (2017)). Lektura tych prac uświadamia, z jaką łatwością posługuje się Mitrenga narzędziami z zakresu gramatyki historycznej. Nie jest jej również obca etymologia, dialektologia, jest wrażliwa i wyczulona na wpływy obce. Ostatni ze wspomnianych artykułów imponuje rozmiarem podstawy materiałowej.

Te dwa kręgi tematyczne prac Barbary Mitrengi pozwalają w niej dostrzec kompletnego i sprawnego metodycznie historyka języka „klasycznego nurtu”. Dopiero tak przygotowana, sięgnęła badaczka po poszukiwania metod innowacyjnych, włączając się w prace zespołu cyfrowego stworzonego przy Instytucie Języka Polskiego im. Ireny Bajerowej UŚ, podejmującego „działania mające na celu popularyzację wiedzy na temat korpusów diachronicznych polszczyzny oraz upowszechnienie osiągnięć polskich badaczy z zakresu humanistyki cyfrowej”. Jest współautorką pionierskiego opracowania pt. *Digital Humanities in Poland from the Perspective of the Historical Linguist of the Polish Language: Achievements, Needs, Demands*, opublikowanego w 2018 roku w czasopiśmie „Digital Scholarship in the Humanities” (współautorzy: Magdalena Pastuch, Beata Duda, Karolina Lisczyk, Joanna Przyklenk, Katarzyna Sujkowska-Sobisz). To opracowanie wprost nawiązuje do

zorganizowanego w 2017 roku seminarium „Korpusy diachroniczne polszczyzny” i odpowiada na pytanie, jak zwrot cyfrowy w humanistyce ma się do historii języka polskiego, diagnozuje obecne osiągnięcia, wskazuje potrzeby i możliwości. Z tym obszarem badań wiąże Barbara Mitrenga swoją naukową przyszłość.

Wypada dodać, że Barbara Mitrenga publikuje w dobrych monografiach wieloautorskich i punktowanych czasopismach (ostatni artykuł został przyjęty do mającego 70 punktów Biuletynu PTJ), ma jak na młodego badacza cytowalność na dobrym poziomie.

Jej dokonania naukowe poza wskazanym osiągnięciem oceniam jednoznacznie wysoko.

Barbara Mitrenga zyskała również uznanie w swoim środowisku. Za działalność naukowo-badawczą została trzykrotnie nagrodzona przez rektora Uniwersytetu Śląskiego. I choć nie otrzymała wyróżnienia w obszarze działalności organizacyjnej na rzecz swojego macierzystego wydziału i popularyzacji swojej dziedziny, to dotychczasową jej aktywność w tych sferach należy ocenić, co wspominałem we wstępie, bardzo pozytywnie: od układania sylabusów, przez sekretarzowanie komisji rekrutacyjnej, układanie harmonogramu zajęć na kierunku filologia polska, udział w organizacji Kongresu Historyków Języka (największej w dziejach Polski konferencji historycznojęzykowej) oraz innowacyjnego seminarium „Przestrzenie humanistyki cyfrowej – korpusy diachroniczne polszczyzny”, po założenie organizacji promującej naukę i naukowego czasopisma. To imponujący i ponadstandardowy zakres aktywności.

Nie mam wątpliwości, że dla Mitrengi tego typu działalność nie jest tylko obowiązkiem: jest założycielką i członkinią zarządu istniejącego od 2015 roku Stowarzyszenia Przyjaciół Instytutu Języka Polskiego Uniwersytetu Śląskiego „Via Linguae”, w którym jako kierownik projektu finansowanego z Funduszu Inicjatyw Obywatelskich – „Śląskie Lokalnie 2015” – pozyskała sprzęt niezbędny do rozwoju działalności. Brała udział w licznych przedsięwzięciach popularyzujących wiedzę o języku oraz promujących polszczyznę, prowadząc wykłady, warsztaty i zajęcia w instytucjach i szkołach, współpracując z poradnią językową.

Przede wszystkim trzeba zauważyć aktywność stałą, towarzyszącą dydaktyce, popularyzacji i pracy naukowej Barbary Mitrengi przez ostatnią dekadę: założyła i prowadzi, jako redaktor naukowy, rocznik „Linguarum silva” (osiem tomów, ponad 80 artykułów naukowych).

Dla porządku wypada odnotować, że Barbara Mitrenga jest członkiem Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, Polskiego Towarzystwa Językoznawczego oraz Komisji Językoznawstwa PAN oddziału w Katowicach.

4. Wniosek końcowy

Sformułowane wyżej uwagi krytyczne, przede wszystkim dotyczące pewnego niedosytu w obszarze refleksji metodologicznej, której można by oczekiwać od badacza po przeprowadzeniu tak ogromnych analitycznych prac materiałowych, nie wpływają na bardzo wysoką ocenę końcową i przedstawionego do recenzji osiągnięcia, i pozostałego dorobku

naukowego. Przeprowadzone przez Barbarę Mitrengę diachroniczne badania leksykalnych wykładników intensywności są ważnym osiągnięciem naukowym, są rzetelne i wiarygodne. Wyrażam jednoznacznie pozytywną opinię w sprawie nadania dr Barbarze Mitrendze stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie nauk humanistycznych w dyscyplinie językoznawstwo.

Pozostała aktywność naukowa i wybitna aktywność „okołonaukowa” Barbary Mitrengi każą w niej widzieć nie tylko dojrzałego i samodzielnego językoznawcę – historyka języka polskiego, ale prawdziwego i zaangażowanego człowieka nauki. Ogląd i dorobku, i faktów z naukowego życia habilitantki tę opinię w pełni, w moim przekonaniu, uzasadnia. Ukazują one coś więcej niż tak przeze mnie chwalone wszechstronne kompetencje, pracowitość czy solidność, ukazują pasję i serce do historii języka ojczystego.

Poznań, 28 kwietnia 2020 roku

/-/ Tomasz Mika

